

MARIA HIRSZOWICZ,
ELŻBIETA NEYMAN
Paryż–Londyn

NOWA BIEDA W ŚWIECIE OBFITOŚCI

Bieda towarzyszyła historii ludzkości od niepamiętnych czasów. W XX wieku rozwój technologiczny uwielokrotnił zasoby społeczne i po raz pierwszy stworzył możliwości przezwyciężenia niedostatku w krajach Pierwszego Świata. Utrwalało się przekonanie, że samofinansujący się wzrost gospodarczy wyeliminuje wyzysk robotników, we wcześniejszych fazach rozwoju kapitalizmu stanowiący źródło akumulacji, a redystrybucja dochodu narodowego zapewni godziwą egzystencję ludziom bezrobotnym, starym lub ułomnym.

W świetle tych oczekiwań zaskakujące jest na przełomie XX i XXI wieku narastanie biedy w krajach rozwiniętych. Zjawisko to wywołuje niekończące się debaty polityczne. Lewica dowodzi, że za biedę odpowiada państwo wycofujące się ze swoich opiekuńczych funkcji wobec ludzi nie znajdujących dla siebie miejsca na rynku pracy. Prawica z kolei wini państwo opiekuńcze za pozabawianie ludzi motywacji i gotowości do wysiłków nastawionych na poprawę własnego losu.

Obie strony wydają się nie dostrzegać faktu, że uogólnienia takie nie mają zastosowania do nowej biedy, która jest zjawiskiem bardzo specyficznym zarówno pod względem przejawów, jak i źródeł.

CZYM JEST NOWA BIEDA

Cztery dziesiątki lat temu pisano, że w Stanach Zjednoczonych istnieją jedynie małe skupiska biedy (por. Galbraith 1973). Ostatnie dwudziestolecie przyniosło w tym względzie zasadnicze zmiany. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku wzrosło w Stanach Zjednoczonych bogactwo, bieda jednak dotyka tam obecnie 31 milionów ludzi (przyjmuje się, że są to ci, którzy mają dochód niższy niż 16 895 dolarów rocznie dla rodziny złożonej z czterech osób), to jest

Adres do korespondencji: Redakcja „Kultury i Społeczeństwa”, ul. Polna 18/20, 00-625 Warszawa.

11,3% ogółu ludności (LBS 2002, s. 1). Do lat siedemdziesiątych w Stanach Zjednoczonych dał się obserwować względnie równomierny wzrost dobrobytu wszystkich klas społecznych, później nastąpił okres postępującego bogacenia się osób o najwyższych dochodach (20%), stabilizacja czy wręcz stagnacja dochodów pośrednich (następne 60%) i pogarszanie się sytuacji ekonomicznej najbiedniejszych (20%). Po 1969 r. zarobki najbogatszych 20% populacji wzrosły o 28 000 dolarów na osobę, średnio bogatych 60% — o 4600 dolarów, a najbiedniejszych 20% spadły o 200 dolarów (Fischer i in. 1996, s. 111). Alarmująca jest zwłaszcza sytuacja w Waszyngtonie, Baltimore, Filadelfii i Nowym Jorku, gdzie szczególnie wzrosła liczebność ludzi bogatych i biednych kosztem klas średnich, co określa się jako zmniejszanie społecznego środka. Podobne tendencje obserwujemy w Europie Zachodniej; w ostatnim dziesięcioleciu ogólny wzrost dobrobytu idzie tu w parze z narastaniem upośledzenia ludzi znajdujących się na dole drabiny społecznej.

Bieda jako zaprzeczenie dostatku (jako nie-dostatek) jest ze swej istoty pojęciem względnym. Codzienne wygody i dobra dostępne w naszej dobie kilka wieków temu stanowiły przywilej nielicznych. Jeszcze w początku ubiegłego stulecia za biedną nie uznano by rodziny, której członkowie mają dach nad głową, opał i odzież chroniącą przed zimą oraz nie chodzą głodni. Obrazy przedstawiające wychudzonych i obdartych żebraków, którym zamożni rzucają monety, zachowane w archiwach fotografie z Wielkiego Kryzysu lat trzydziestych przedstawiające zrozpaczone matki otoczone gromadą wyraźnie wygłodzonych dzieci, opowieści o tym, że w biednych wsiach Europy Wschodniej jedna para butów służyć miała całej rodzinie, opisy straszliwych warunków życia w robotniczych slumsach i w kurnych chatach chłopskich — wszystko to należy dzisiaj w krajach rozwiniętych do przeszłości.

Nie ulega wątpliwości, że w obrębie Pierwszego Świata nie tylko bogaci stają się coraz bogatsi, ale również podniósł się poziom życia ludzi ubogich. Krańcowym przykładem tej tendencji są Stany Zjednoczone. Według oficjalnych statystyk, biedni w Ameryce jedzą o jedną trzecią więcej mięsa niż przeciętny Niemiec, dwa razy więcej niż Brytyjczycy i trzy razy więcej niż Japończycy. Prawie wszyscy mieszkańcy Stanów Zjednoczonych korzystają z bieżącej wody, elektryczności i skanalizowanych WC, bez których musi się obywać 17% Norwegów, 7% Niemców i 11% Włochów. W najuboższych regionach Stanów Zjednoczonych 91% gospodarstw domowych jest wyposażonych w kolorowe telewizory, 64% — w lodówki, 60% — w jeden lub więcej samochodów. Zgodnie z danymi Biura Spisu Ludności 40% biednych posiada tam domy i często więcej przestrzeni mieszkalnej niż przeciętny Europejczyk. W bogatej Japonii przypada 0,8 osoby na pokój, podczas gdy według statystyk rządowych w biednych rodzinach amerykańskich wskaźnik ten wynosi 0,56, co przewyższa średnią europejską.

Nie można również zaprzeczyć, że olbrzymia większość ludzi zaliczanych obecnie do kategorii biednych zepchnięta jest na pozycje marginesu tylko prze-

ściowo. Dzieje się tak zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie stwierdzono, że spośród należących w 1975 r. do grupy 2% osób o najniższych dochodach w roku 1991 aż 75% znalazło się wśród 40% osób o najwyższych dochodach.

Z uwagi na te fakty mówi się o „względnym upośledzeniu”, przyjmując za punkt wyjścia średnie dochody w danym kraju. Pojęcie to jednak ma ograniczoną wartość poznawczą, dotyczy bowiem raczej nie niedostatku, lecz różnic w dochodach oraz nierówności społecznych.

Konstatacja, że pewna część ludzi znajduje się na najniższych szczeblach drabiny ekonomicznej, jest banalna. Nowa bieda w krajach zachodnich oznacza jednak istnienie szerokiej warstwy ludzi realnie upośledzonych, którym niskie dochody nie pozwalają na korzystanie z materialnych i kulturowych osiągnięć współczesnej cywilizacji. Bieda owa polega — z wyjątkiem przypadków krańcowych — nie tyle na głodzie, co na nieregularnym i nieodpowiednim żywieniu, braku witamin niezbędnych do normalnego funkcjonowania organizmu, powodującym chorobliwą otyłość pochłanianiu *junk food*.

Niedostatki mieszkaniowe to nie tylko mieszkania brudne, zarobaczone i wilgotne, nie wyposażone w przyzwoite meble, nie tylko zdewastowane klatki schodowe, nie funkcjonujące windy i zsypy, bród i sterty śmieci wokół zabudowań. To często nędzne pokoiki w hotelach, przyczepy samochodowe wynajmowane tym, których nie stać na czynsz, czy — jak w Ameryce — samochody służące jako mieszkania (por. Ehrenreich 2002).

Ubóstwo to nie całkowity brak dostępu do oświaty, ale skazanie dzieci z biednych rodzin na szkoły, które niewiele uczą i w których panuje codzienna przemoc, kradzieże i gwałty; nie całkowite odcięcie od rozrywki, lecz konsumpcja najgorszych produktów kultury masowej.

Nowa bieda przejawia się również w powrocie skrajnej nędzy (por. Wacquant 1993; Gueslin 2004). Śpiący na chodnikach, w bramach domów mieszkalnych i na ławkach w parkach bezdomni, wśród których widzimy pokrytych ranami czy umyślowo chorych, ludzie grzebiący w śmietnikach i zbierający niedopałki na ulicach, pozbawione normalnych posiłków dzieci, proszący o datki dorośli to — określane we Francji mianem Czwartego Świata — zjawiska, z jakimi stykają się na co dzień mieszkańcy wielkich zachodnich miast (por. Bertaux 1991; Decklerck 2001).

Ci, którzy zapytują z oburzeniem, jak można tolerować taki stan rzeczy w cywilizowanym świecie, w najlepszym razie otrzymują zapewnienia, że władze zwiększą liczbę miejsc w przytułkach i zaostrzą sankcje wobec żebraków i włóczęgów.

W rozważaniach na tematy nowej biedy należy unikać uproszczeń polegających na mierzeniu jej wyłącznie w kategoriach ograniczenia konsumpcji. Człowiek biedny wystawiony jest na znacznie więcej przeciwności losu niż ludzie o wyższych dochodach, łatwiej podlega depresjom, częściej choruje i wcześniej umiera.

Jak zauważa David Shipler (2004, s. 11), bieda ma aspekt finansowy, ale również psychologiczny, osobisty, a także społeczny, związany zarówno z przeszłością, jak i z teraźniejszością. Każdy problem, na jaki się natrafia, zwiększa wpływ innych, a wszystkie są ściśle ze sobą powiązane, tak że każda przeciwność losu może spowodować łańcuchową reakcję ze skutkami odległymi od pierwszych jej przyczyn. Wrzesiński (1987) pisze o biednych jako tych, których ubóstwo sprzęga się z upośledzeniem na wszystkich poziomach: kulturowym, społecznym, fizycznym i duchowym (zob. Labbens 1965, s. 9).

Szczególnie istotny ze społecznego punktu widzenia jest negatywny wpływ biedy na młode pokolenie. Ubodzy nie są gorszymi rodzicami niż ludzie zamożni. W wielu nawet najbiedniejszych rodzinach dzieci otaczane są opieką i troską, podkreśla Shipler, ale zaniedbania w tych środowiskach znacznie bardziej odbijają się na stanie zdrowotnym, umysłowym i psychicznym nieletnich oraz na ich uspołecznieniu i przygotowaniu do dorosłego życia. Zaniedbanie potomstwa bowiem przekłada się w takich warunkach na nieregularne i niezdrowe odżywianie czy wręcz głód i na niechęć do szukania porad lekarskich nawet w przypadkach poważnych schorzeń, na brak codziennej dyscypliny połączony z aktami agresji, na tolerancję wobec opuszczania zajęć szkolnych, pozwalanie na przebywanie całymi dniami na ulicy oraz brak nadzoru sprzyjający popełnianiu drobnych przestępstw. Przyjmuje to drastyczną formę zwłaszcza w jednoparentalnych rodzinach wielodzietnych.

W raporcie *Les enfants pauvres*, opublikowanym 17 kwietnia 2004 r. we Francji, po raz pierwszy podjęto problem dzieci żyjących poniżej progu biedy, których liczbę ocenia się na 10% ogółu francuskich dzieci. Wychowują się one przede wszystkim w wielodzietnych rodzinach osób niezatrudnionych i rodzinach jednoparentalnych. Połowa nieletnich doświadczających niedostatku ma rodziców pochodzących spoza Unii Europejskiej. Około 20 tysięcy dzieci nie ma stałego miejsca zamieszkania, 44% pośród nich jest opóźnionych w nauce (23% wśród pozostałych), 21% cierpi na otyłość i ma dwa razy więcej zepsutych zębów niż inne (Stern 2004).

ŹRÓDŁA NOWEJ BIEDY. THE WORKING POOR

Do niedawna utrzymywało się przekonanie, że źródłem biedy jest przede wszystkim bezrobocie, wzrastające w wielu krajach zachodnich pod koniec XX wieku na skutek zwiększającej się dzięki automatyzacji wydajności pracy, zmniejszenia znaczenia przemysłów wydobywczych i przemieszczania się przedsiębiorstw do krajów mniej rozwiniętych.

Dzisiaj wiemy już, że bieda może narastać także wtedy, gdy rynek pracy się rozszerza i że występuje zarówno wśród tych, którzy pozostają poza nim, jak i wśród zatrudnionych. Zanikaniu wielkoprzemysłowej klasy robotniczej nie towarzyszy bowiem zmniejszone zapotrzebowanie na siłę roboczą, przeciwnie — nieprzerwanie ono wzrasta, co dotyczy w szczególności prac nisko

opłacanych, nie wymagających żadnych kwalifikacji (tak zwany drugi rynek pracy).

Celem biznesu jest osiągnięcie przewagi w konkurencji przez obniżanie kosztów własnych. Już Marks zauważył w *Krytyce Programu Gotajskiego*, że niskie płace nie stanowią żelaznego prawa kapitalizmu. W XX wieku obniżanie kosztów produkcji zapewniały przede wszystkim innowacje techniczne i organizacyjne, umożliwiając nawet podnoszenie płac robotników. Pod koniec wieku sytuacja ulega w tym względzie zasadniczej zmianie. Coraz więcej inwestycji, zwłaszcza w zakresie przemysłów tradycyjnych, przenosi się do krajów zacofanych, gdzie płace robotników są bardzo niskie. Jednocześnie wielkie przedsiębiorstwa coraz częściej zlecają małym firmom wykonywanie wielu uzupełniających, prostych czynności. Firmy te oferują znacznie niższe płace, nie stwarzają możliwości awansu i nie zapewniają zabezpieczeń socjalnych. W przedsiębiorstwach nadrzędnych pozostają znacznie zmniejszone załogi ludzi wykwalifikowanych, których lojalność zapewnia się dzięki dobrym wynagrodzeniom, przywilejom socjalnym i możliwościom wewnętrznego awansu.

Joel J. Nelson (1995) mówi w związku z tym o dwóch Amerykach — jednej, w której praca oparta jest na wysokim udziale kapitału (*capital intensive*), z przodującą technologią, wysoką wydajnością, wielkimi zyskami i wysokimi płacami, i drugiej — z dużym udziałem siły najemnej (*labor intensive*), niską wydajnością pracy, mniejszymi zyskami i niskimi płacami (Nelson 1995, s. 34).

Ta druga Ameryka obejmuje również sektor prostych usług, w których wzrasta zapotrzebowanie na siłę roboczą nie posiadającą żadnych kwalifikacji i nisko płatną. Disneylandy i Legolandy, zakłady szybkiego żywienia, restauracje i bary, lotniska i supermarkety, składnice towarów tekstylnych i sieci stacji benzynowych oferują dziś niezliczone ilości prac tego typu.

Wydana ostatnio książka Barbary Ehrenreich *Nickel and Dime* stała się bestsellerem. Autorka, dziennikarka z zawodu, opisuje w niej dwa lata życia, które spędziła za sugestią redakcji „New York Timesa” utrzymując się z nisko płatnych prac, jakie są udziałem milionów ludzi w Stanach Zjednoczonych. Podejmowała kolejno zajęcia kelnerki, sprzątaczk, opiekunki w domu starców, pomocy sklepowej itp. Jej doświadczenia z owego okresu to przede wszystkim niezwykle uciążliwość wykonywanych zadań przy bardzo niskich płacach, w granicach od 5,15 (ustawowe minimum) do 7,5 dolarów za godzinę. W eki-pach sprzątaczy zatrudnianych przez wielkie instytucje tempo pracy oparto na naukowych pomiarach, wyznaczając normy czasu trwania sprzątania pokoi-jów, wymaga się przy tym rygorystycznego przestrzegania dokładności wykonywanych czynności. W sklepach z odzieżą zadaniem kierowników jest nadzór nad tym, by przenoszące bez przerwy odzież pracownice nie przysiadły ani na chwilę, to samo tyczy kelnerek pracujących bez chwili wytchnienia. „Zwierzchnicy mogą siedzieć godzinami, jeśli chcą, ale ich zadaniem jest pilnowanie, by nikt inny tego nie robił, nawet jeśli nic nie ma do roboty, i właśnie dlatego dla usługujących większy czy mniejszy ruch klientów jest równie wyczerpujący.

Starasz się przeciągać odrobinę każdą czynność, jeśli bowiem dyżurujący kierownik spostrzeże cię w chwili bezczynności, da ci do roboty coś bardziej nieprzyjemnego” (Ehrenreich 2002, s. 22). Zastrzeżone w omawianych zakładach półgodzinne przerwy obiadowe są spędzane w pomieszczeniach urągających wszelkim wymogom higieny.

Zarobki, często z uwagi na wysokie koszty mieszkania niewystarczające na życie, wymagają poszukiwania dodatkowych zajęć, co zwiększa liczbę przepracowanych godzin. Podczas przeprowadzonego w Stanach Zjednoczonych przeglądu 44 461 gospodarstw domowych ustalono, że 28% rodziców żyjących poniżej progu biedy wydawało na mieszkanie więcej niż połowę dochodów. Wśród kelnerek, z którymi Ehrenreich pracowała, tylko te mogły pozwolić sobie na niepodejmowanie drugiego zatrudnienia, które miały pracujących partnerów. Według przytaczanych przez nią danych, w 1996 r. 7,8 miliona pracowników w Stanach Zjednoczonych miało dwa zajęcia, w tym dwie trzecie — pracę pełną w połączeniu z zatrudnieniem w niepełnym wymiarze godzin (Ehrenreich 2002, s. 44).

Relacja ta ujawnia sytuację coraz liczniejszej kategorii osób pracujących i zasilających szeregi biedoty, określanych jako *working poor*. Omawiane już aspekty ubóstwa nakładają się w życiu tej kategorii na złe warunki zatrudnienia, które wpływając negatywnie na stan zdrowia, współżycie rodzinne i sąsiedzkie oraz styl spędzania czasu wolnego, intensyfikują stygmaty biedy.

Nowym elementem rynku pracy w krajach rozwiniętych jest coraz powszechniejsze zatrudnianie służby domowej. Jak zauważa Robert Castel, jeszcze dwadzieścia lat temu w krajach rozwiniętych — w szczególności w Stanach Zjednoczonych, a w przeciwieństwie do krajów ubogich — służba domowa była czymś bardzo rzadkim i bardzo drogim. „Można by sobie zadać pytanie, czy dzisiejsze mnożenie się tego typu usług nie jest śladem «utrucioświatowienia się» społeczeństw rozwiniętych” (Castel 1995, s. 448).

W tradycyjnych społeczeństwach czynności służące zaspokajaniu osobistych potrzeb ludzi zamożnych były wykonywane przez służbę. Na magnackich dworach lokaje zapewniali wygodę, pokojówki sprzątały pomieszczenia, kucharki i ich pomocnice przygotowywały posiłki, parobcy dbali o konie i pojazdy, stangreci przewozili swych panów, ogrodnicy upiększali ogrody, posłańcy przekazywali korespondencję. Jeszcze do drugiej wojny światowej w Europie członkowie klas średnich powszechnie zatrudniali służące. W toku rozwoju kapitalizmu służba domowa stawała się jednak luksusem. Zwłaszcza w tych minionych kilku dziesięcioleciach, kiedy społeczeństwa rozwinięte zbliżały się do stanu pełnego zatrudnienia, na służących mogli sobie pozwolić tylko ludzie naprawdę zamożni. Wiele należało też płacić za czynności usługowe świadczone przez wyspecjalizowane firmy. Klasy średnie w coraz większej mierze zdane były w domu na pracę własną, ułatwioną dzięki coraz doskonalszym środkom czyszczącym, pralkom, odkurzaczom, maszynom do ścinania trawników i elektrycznym sekatorom do żywopłotów. Jeśli korzystano z płatnej

pomocy w celu przypilnowania dzieci, to zatrudniano starszych uczniów czy studentów pragnących dorobić na wydatki kieszonkowe.

Sytuacja ta ulega zasadniczej zmianie. Na przykład Kalifornia w większym stopniu niż kiedyś potrzebuje dzisiaj ludzi wykonujących najprostsze usługi. „Kiedy miałem dziesięć lat — zauważa Victor Hanson (2002) — wszyscy mieszkańcy okolic podmiejskich sami kosili swoje trawniki kosiarkami. Dzisiaj niemal każdy z nich najmuje kogoś do tej pracy. Opiekunki do małych dzieci i babć, o których wtedy nie słyszano, są teraz wszechobecne od Visalii do Palos Verdes”.

Wobec wzrostu liczby ludzi dobrze sytuowanych, powszechnej pracy zarobkowej kobiet i zaniżonych płac za świadczone usługi zatrudnianie służy w klasach średnich w wielu krajach rozwiniętych stało się niemal normą (por. Ehrenreich, Hochschild 2003). Służba ta niemal wyłącznie rekrutuje się spośród ludności napływowej. Niania, sprzątaczkę, kucharkę, ogrodnika to dziś ludzie, którzy przybyli z biedniejszych krajów świata. Są wśród nich także osoby wykształcone, które z uwagi na brak uprawnień nie mogą zdobyć innej pracy: były nauczycielki, pielęgniarki, księgowie, liczące na lepsze zarobki lub wręcz nie znajdujące dla siebie żadnego zatrudnienia w krajach macierzystych.

Eksploatacja służby domowej posuwa się tak daleko, że we Francji odnotowano przypadki autentycznego niewolnictwa. Młode kobiety z Afryki pracowały dniami i nocami, nie mając prawa do czasu wolnego, zarobków, a nawet do opuszczania domu — część przyjechała bez dokumentów, innym pracodawcy nie wydawali paszportów. Podobne sytuacje zdarzają się także w Wielkiej Brytanii.

Zauważmy, że wzrost zatrudnienia służb domowych występuje również w krajach mniej zasobnych. Nawet w Polsce starzy ludzie, mimo niezwykle niskich emerytur, nierzadko zatrudniają gospoście i sprzątaczkę z Ukrainy i Białorusi, gotowe pracować za bardzo niskie stawki.

Rozważając narastanie nowej biedy nie sposób nie zadać sobie pytania, dlaczego wzrost dobrobytu w krajach zachodnich nie prowadzi do podnoszenia najniższych zarobków, podobnie jak w późniejszej fazie rozwoju kapitalizmu przemysłowego. Decydują o tym głównie trzy czynniki.

Przede wszystkim — o czym będzie mowa dalej — kapitał może obecnie dysponować niemal nieograniczoną ilością rąk do pracy. W tej sytuacji zatrudnieni godzą się na narzucane im warunki, gdyż wiedzą, że każdy przejaw buntu skłoni pracodawcę do przyjęcia nowych kandydatów na ich stanowisko.

Do obniżek uposażeń przyczynia się ponadto rozwój rynku pracy „na czarno”, zasilanego głównie przez obcokrajowców nie posiadających formalnych uprawnień do podejmowania zajęć zarobkowych. W relacjach reporterskich na temat pracy migrantów w Wielkiej Brytanii opisuje się przypadki zatrudnienia ich w hurtowniach przewozowych za 1,5 funta za godzinę (minimum ustawowe wynosi 4,20 funta). Znamienne jest także, że o ile do niedawna szycie ubrań przenoszono na Daleki Wschód, od pięciu lat nastąpiła

w tym względzie zmiana. Nawet jeśli materiały są nadal tam krojone i barwione, przewozi się je do Anglii w celu wykończenia.

Podobne zjawiska występują w przemyśle tekstylnym Stanów Zjednoczonych: 70% wydatków pochłaniają tam płace i tylko ich obniżanie pozwala producentom przetrwać na rynkach lokalnych i światowych, gdzie konkurować wypada z produktami nisko opłacanych robotników takich krajów jak Chiny czy Indie.

Na uposażenia w obrębie drugiego rynku pracy wpływają także trudności w zawiązywaniu związków zawodowych. Wynikają one ze znacznej przewagi kontraktów krótkoterminowych, z dużej płynności załóg, zatrudnienia w niepełnym wymiarze godzin, rozproszonego charakteru prac, braku tradycji związkowych i niewiary pracowników w szanse kolektywnego działania.

MIGRANCY JAKO REZERWOWA ARMIA BEZROBOCIA W EPOCE GLOBALIZACJI

Jak łatwo zauważyć, tym, czego potrzebują i na czym się bogacą kraje gospodarczo rozwinięte, jest nie siła robocza jako taka, ale tania siła robocza. Dostarczają jej nieprzerwanie wszystkie biedniejsze rejony. W krajach Trzeciego Świata łączny przyrost ludności wynosi 82 miliony na 85 milionów rocznego przyrostu ludności świata.

Ciśnienie 1,1 miliarda ludzi żyjących obecnie za mniej niż jeden dolar dziennie jest niezaprzeczalnym faktem. Prawda, że w porównaniu z rokiem 1981, kiedy ludzi takich było 1,5 miliarda, stanowi to postęp, zwłaszcza jeśli uwzględnić olbrzymi przyrost naturalny w tym okresie. Nie należy jednak zapominać, że najbardziej znaczący spadek liczby tej kategorii biednych odnotowuje się w Chinach (ok. 400 milionów), a w Afryce Subsaharyjskiej ich liczba wzrosła z 64 milionów w 1981 r. do 314 milionów w 2001 r. (Stern 2004).

Bieda, a w wielu krajach wręcz głód, nierzadko więc groźba fizycznej zagłady, pchają do migracji nawet jednostki najmniej przygotowane do opuszczenia macierzystego kraju. W tych warunkach olbrzymią część migrantów przybywających do państw zachodnich — zarówno legalnych, jak i nielegalnych — stanowią ludzie bez jakichkolwiek kwalifikacji zawodowych oraz ci, którzy ze względu na nieznaną języka nie mają szans na uzyskanie lepszej pracy.

W numerze „Timesa” z 1 sierpnia 2003 r. czytamy następujące dwie notatki, które mówią same za siebie.

„Guetersloch: Oczekujący deportacji Turek oblał się płynem do zapalniczek i podpalił w pobliskim urzędzie imigracyjnym. 30-letni człowiek, którego imienia nie podano, został wzięty do szpitala z poważnymi oparzeniami. Jego pięcioro dzieci było świadkami tej przerażającej sceny”.

„Madryt: Jak stwierdza policja hiszpańska, istnieje obawa zatonięcia piętnastu ludzi, którzy zostali zmcy z przepelnionego statku usiłującego dostać się nielegalnie do Europy na trasie prowadzącej poprzez Wyspy Kanaryjskie. We-

dług doniesień, w okolicach wyspy Fuerteventura zatrzymano uszkodzony statek wraz z pozostałymi przy życiu trzynastoma pasażerami z Maroka i krajów Afryki Zachodniej”.

Zgodnie z danymi The World Migration Report (2003) liczba migrantów w skali światowej wzrosła z 84 milionów w 1975 r. do 180 milionów w 2000 r. Mimo że proporcja krajów ograniczających napływ obcokrajowców wzrosła z 6% w 1995 r. do około 40% w 2000 r., odnotowujemy w tym okresie skokowy przyrost liczby imigrantów.

Spis ludności Stanów Zjednoczonych podaje, że w 2000 r. co dziesiąty mieszkaniec tego kraju urodzony jest poza jego granicami, a ogólna liczba rezydentów, których rodzice lub oni sami urodzili się za granicą, dochodzi do 56 milionów w stosunku do 30 milionów trzydzieści lat temu, w tym jedną czwartą stanowią Meksykanie. Cyfry te nie obejmują przy tym imigrantów nielegalnych, których liczebność ocenia się na kilka milionów. W Miami połowa mieszkańców to ludność napływowa.

Podobne zmiany można zaobserwować w krajach Europy Zachodniej, do której napływają setki tysięcy ludzi odwołujących się do instytucji azylu lub korzystających z prawa łączenia rodzin, a nadto imigranci nielegalni, których liczba wzrasta z roku na rok.

Liczba migrantów uzyskujących prawo pobytu we Francji powiększa się z roku na rok. W 2002 r. wynosiła 156 243 osób, a 140 953 w roku poprzednim. Poza oficjalnie uznanymi migrantami rocznie przybywa do Francji około stu tysięcy nielegalnych (pośród nich liczba tych, którzy kraj opuszczają, jest nieznana) (Tabet 2004).

Raport Migration — Its Present and Future z 2002 r., przygotowany przez niezależny zespół Migrationwatch UK („The Times”, 5 sierpnia 2002) przynosi informację, że w 2001 r. do Wielkiej Brytanii oficjalnie przybyło 250 000 migrantów, co może oznaczać dopływ co pięć lat populacji równej liczbie mieszkańców Birmingham. Brytyjski minister skarbu poinformował w Izbie Gmin, że ostatniego roku imigranci stanowili około 8% zatrudnionych. Statystycy Home Office zakładają, że jeśli obecny poziom migracji utrzyma się, to w ciągu najbliższych dziesięciu lat przyjedzie do Wielkiej Brytanii około miliona ludzi.

Mimo pewnych analogii migracja z krajów mniej rozwiniętych ma obecnie inny charakter niż w XIX i na początku XX wieku, kiedy do Stanów Zjednoczonych napływały masy biednych chłopów z krajów europejskich, czy po drugiej wojnie światowej, kiedy w Europie Zachodniej konieczność odbudowy zniszczeń wojennych nakazywała z otwartymi rękami witać przybyszów wędrujących za chlebem.

Pozbawieni kwalifikacji i z reguły nie znający języka migranci znajdowali zatrudnienie w rozwijającej się szybko produkcji masowej, co zapewniało im szybką poprawę warunków pracy i płac. W drugiej połowie XX wieku socjologowie odnotowywali we wszystkich krajach zachodnich wzrost liczby tzw. zamożnych robotników (*affluent workers*). W Stanach Zjednoczonych znalazła

się w tej kategorii, obok napływających z południowych stanów Afroamerykanów, wielka liczba migrantów z Ameryki Południowej, a w Wielkiej Brytanii — przybyszów z Wysp Karaibskich, Indii, Pakistanu i Bangladeszu (por. Goldthorpe i in. 1968–1969). Mimo uprzedzeń rasowych i trudności doświadczanych w pierwszych latach pobytu w obcym kraju ludzie ci coraz pełniej korzystali z praw politycznych i socjalnych.

Obecne doświadczenia migrantów są zupełnie inne. Pracownicy bez żadnych kwalifikacji nie mogą, jak niegdyś, liczyć na masowe, nieźle płatne zatrudnienie w dużych zakładach przemysłowych: wystarczy powiedzieć, że w Wielkiej Brytanii bezpośrednio w wielkiej produkcji pracuje nie więcej niż 6% robotników. Obcokrajowcy skazani są przede wszystkim na drugi rynek pracy, na którym dzięki nieprzerwanemu strumieniowi migracji liczba ludzi poszukujących zajęcia coraz bardziej rośnie, a wartość pracy coraz bardziej spada.

Oferując swoje usługi po bardzo zaniżonych cenach i konkurując o pracę z ludnością lokalną, duża część migrantów w końcu ją znajduje mimo utrzymującego się w wielu krajach zachodnich znacznego bezrobocia, ponieważ:

- 1) wielu ludzi uprawnionych do świadczeń socjalnych wycofuje się z rynku pracy, uchylając się od prac bardzo nisko opłacanych i szczególnie uciążliwych;
- 2) taniość siły roboczej staje się samoistnym źródłem popytu, rośnie bowiem liczba klientów korzystających z usług, na które uprzednio nie mogli sobie pozwolić.

Imigranci przybywają do Państw Opatrzności i znajdują tam możliwości pracy właśnie dlatego, że nie są uprawnieni do różnych dostępnych dla miejscowych robotników form zatrudnienia i opieki społecznej. „Wchodzą oni do «klubu» *welfare state* nie jako członkowie, ale jako jego służący” — zauważa Bill Jordan (1996, s. 74).

EKONOMICZNE I SPOŁECZNE EFEKTY PRZEMIESZCZEŃ MIGRACYJNYCH

Wiele badań ujawnia, że nie tylko rozwój przemysłu i usług, ale również zmiany demograficzne w krajach rozwiniętych pociągają za sobą zwiększenie imigracji. Według danych spisu ludności Stanów Zjednoczonych za rok 2000, północno-wschodnie stany wymierają i dotychczasowa liczba mieszkańców utrzymuje się tylko dzięki napływowi obcokrajowców. W ostatniej dekadzie XX wieku rejon ten stracił 2,7 miliona mieszkańców (w tym czasie południe zyskało 5 milionów), w tym trzy czwarte osób w wieku 18 do 34 lat. Bez migrantów w stanie Nowy York ubyłaby jedna dziesiąta mieszkańców. W krajach Europy Zachodniej równowaga demograficzna również utrzymuje się tylko dzięki imigracji.

Przybysze do rozwiniętych krajów wypełniają po części luki w wykwalifikowanej sile roboczej, co pozwala oszczędzać olbrzymie sumy, które należałoby wydawać na kształcenie własnych kadr. Ocenia się, że co roku 70 tysięcy profesjonalistów z kontynentu afrykańskiego przenosi się do krajów rozwiniętych.

W Wielkiej Brytanii poszukuje się przede wszystkim angielskojęzycznych nauczycieli, pielęgniarek i lekarzy. W 2001 r. zatrudniono tam około 14 tysięcy zagranicznych pielęgniarek. Po zerwaniu z polityką, której celem do 1997 r. było utrzymywanie liczby ludności na tym samym poziomie, rząd brytyjski przyjął politykę proimigracyjną, zwiększając między innymi liczbę posiadaczy tymczasowych pozwoleń na pracę oraz stwarzając zachęty do stałego osiedlania się w Wielkiej Brytanii osób o wysokich kwalifikacjach.

Przemieszczenia migracyjne okazują się korzystne zwłaszcza dla interesów pracodawców, którzy podnoszą swoje zyski dzięki stałemu napływowi taniej i chętniej do pracy siły roboczej. Nielegalni imigranci zapewniają im ponadto poważne oszczędności na świadczeniach socjalnych. Praca na czarnym rynku odgrywa szczególną rolę w małych przedsiębiorstwach budowlanych i renowacyjnych, w restauracjach, hotelach i na fermach zatrudniających sezonowych robotników. Nieprzypadkowo też prawie wszystkie rządy, głosząc potrzebę ograniczania żywiołowego napływu migrantów, tolerują ten stan rzeczy.

Zyskują na migrantach podatnicy, ponieważ przybysze w mniejszym stopniu niż ludność tubylcza korzystają ze świadczeń socjalnych i wypełniają luki w źle opłacanych usługach publicznych i prywatnych. Imigracja przynosi wiele korzyści konsumentom — nędznie opłacana siła robocza umożliwia obniżanie cen w supermarketach, w sklepach z odzieżą, zapewnia tanią obsługę kawiarni, hoteli i placówek rozrywkowych. W efekcie zyskują wszyscy korzystający z zaniżonych kosztów produktów i usług. Zmniejszający nacisk na wysokość płac dopływ migrantów na rynek pracy sprzyja również hamowaniu inflacji.

Równocześnie zmienia się na korzyść sytuacja w najbiedniejszych krajach, do których wraca część zarobków emigrantów. Wielu z nich lokuje tam swoje oszczędności, nabywa domy i gospodarstwa, zakłada małe przedsiębiorstwa. Zjawisko to obserwowaliśmy w powojennych dziesięcioleciach w Jugosławii i Turcji, obecnie przykładem są ustabilizowane politycznie Tunezja i Maroko.

Jednakże migracja pociąga za sobą także ekonomiczne i społeczne koszty. Drenaż krajów mniej rozwiniętych z najbardziej dynamicznych ludzi, wykształconych na miejscu na koszt podatnika, kładzie się wielkim ciężarem na ich gospodarce. Przykładem może być szeroko rozwinięta rekrutacja pielęgniarek w Afryce Południowej; kraju, który odczuwa brak dostatecznej liczby osób pracujących w tym zawodzie czy zamknięcie pod koniec 2003 r. sześciu szpitali w Indonezji na skutek migracji na Zachód pielęgniarek i lekarzy. Nieprzypadkowo też na krótko przed wstąpieniem Węgrów do Unii Europejskiej podniesiono tam „prewencyjnie” pensje pielęgniarek i lekarzy.

Imigranci jako „rezerwowa armia bezrobocia” stwarzają jednocześnie poważne problemy. Wielu akceptuje nawet najgorsze warunki pracy, zwłaszcza ci zatrudniani nielegalnie. Firmy wykorzystujące niewykwalifikowaną siłę roboczą nie muszą dbać o zapewnienie dobrych warunków pracy, tak jak wcześniej, kiedy konkurowały ze sobą o ściągnięcie i przywiązanie pracowników do zakładu. Nie muszą starać się o wdrażanie młodzieży do zawodu i przekwalifi-

kowywanie starszych. Rozwija się ekonomia oparta na niskich płacach i małej wydajności pracy. Wydłużają się kolejki oczekujących na tanie mieszkania komunalne (por. Baron 2002; Gueslin 2004, s. 134–135).

Charakterystyczny dla krajów rozwiniętych wzrost drugiego rynku pracy ma negatywny wpływ na ewolucję klasy robotniczej i strukturę społeczną. Poprzedniej fazie rozwoju przemysłowego towarzyszył wzrost wykształcenia w obrębie wszystkich klas. Obecnie obserwujemy dewaluację wielu dyplomów (od matury począwszy) i nawrót do analfabetyzmu jako plagi społecznej. Według danych przytaczanych przez Shiplera, 37% dorosłych Amerykanów nie potrafi obliczyć, ile wynosi dziesięcioprocentowa obniżka określonej ceny, nawet przy użyciu kalkulatora. Ten sam procent obywateli nie potrafi odczytać rozkładu jazdy autobusów ani napisać listu na temat pomyłki dotyczącej ich karty kredytowej. „Observer” z 19 sierpnia 2001 donosi, że w Wielkiej Brytanii poziom sprawności młodych ludzi w czytaniu i pisaniu jest obecnie niższy niż przed pierwszą wojną światową. 15% osób w wieku 15–21 lat jest niepiśmiennych, podczas gdy w 1912 r. było ich tylko 2%.

We Francji liczbę ludzi, którym brak elementarnych umiejętności ocenia się na około 5 milionów (Caillaud 2004). Problemem jest obecnie spadek aurytety szkoły i studiów jako niezbędnej podstawy życiowego powodzenia oraz deskolaryzacja aktywna lub bierna (zob. Bourdieu, Passeron 1990). Mimo obowiązku kształcenia do szesnastego roku życia coraz więcej młodocianych nie uczęszcza regularnie do szkoły, definitywnie ją opuszcza lub pozostając w niej pasywnie w ogóle z niej nie korzysta. Zdarza się, że szesnastoletni uczniowie liceum nie potrafią czytać, pisać, liczyć. Dezercja ze szkoły charakteryzuje młode pokolenia biedoty, nie mające żadnych szans na poprawę bytu dzięki karierze zawodowej zapewniającej wzrost dochodów. Ich sytuacja jest gorsza niż ich rodziców; w życiu codziennym i na rynku pracy zbliżona do utrudnionych warunków emigranta.

Rozwój rynku pracy „na czarno” wchłania część miejscowych robotników i rzemieślników, co pozbawia ich wielu świadczeń, zwłaszcza emerytury.

Jednocześnie stałe obniżanie poziomu płac za czynności nie wymagające specjalnych kwalifikacji osoby uprawnione do zasiłków stawia przed wyborem między słabo płatnymi i często uciążliwymi zajęciami a wycofaniem się z rynku pracy. W rezultacie przy wysokim stopniu bezrobocia w przemyśle przetwórczym występuje stały brak kandydatów do prac takich, jak filetowanie ryb czy krajanie tusz zwierzęcych. Niełatwo znaleźć wśród lokalnej ludności chętnych do czyszczenia lotnisk czy metra w godzinach nocnych. Nawet w krajach tak biednych jak Portugalia brakuje obecnie miejscowych kandydatów do zbierania truskawek.

Powstaje w ten sposób paradoksalna sytuacja, w której zwiększanie liczby stanowisk pracy współistnieje z pomnażaniem zastępów ludzi żyjących z marnych świadczeń socjalnych. Pomoc materialna, na jaką mogą liczyć, nie jest oczywiście wysoka — nie może przewyższać poziomu najniższych pensji. Uza-

leżniąc na stałe egzystencję własną i swoich rodzin od zasiłków ludzie ci często degradują się psychicznie — popadają w apatię i bezczynność, porzucają dążność do niezależności, motywację sukcesu i życiowego awansu. Tracą również poczucie godności i sensu życia (por. Schehr 1999). Odbija się to negatywnie na ich potomstwie, które w wielu przypadkach reprodukuje status własnych rodziców. Ci młodzi, niezdolni do autodyscypliny, nie znajdujący swego miejsca w szkole, częstokroć od najmłodszych lat są ofiarami przemocy ze strony sfrustrowanych rodziców oraz świadkami alkoholowych ekscesów i ulicznej agresji.

Zdegradowani pracownicy kontrastują z nielegalnymi imigrantami — o silnej motywacji, aktywnymi, dla których uzyskanie i utrzymanie zatrudnienia jest sprawą przeżycia. Ale także wielu spośród tych ostatnich, gdy ich sytuacja prawna się zmienia dzięki uzyskaniu karty pracy czy obywatelstwa, a zatem gdy przysługuje im już prawo do opieki społecznej, porzuca mało popłatne zatrudnienie na rzecz egzystencji opartej na zasiłkach, znacznie jednak lepszej niż ta, na którą byli skazani we własnym kraju. W jeszcze mniejszym stopniu są skłonne do podejmowania źle płatnych i uciążliwych zajęć ich dzieci i wnuki urodzone na miejscu. Jedne znajdują swoją drogę poprzez system edukacji i karier zawodowych, inne zaś ulegają pokusom działań przestępczych, ekonomii ulicy i zasilają szeregi ludzi określanych w pracach Zygmunta Baumana (2004) jako ludzkie odpady kapitalizmu. Obecnie wydaje się, że proces ten nie ma końca. Mimo że we Francji rząd socjalistyczny zalegalizował prawie wszystkich nielegalnych imigrantów i ich rodziny, na nowych przybyszów czekają wolne stanowiska pracy.

W Europie Zachodniej rozrastają się dzielnice zaludnione przez najuboższe grupy ludności i coraz bardziej podobne do amerykańskich gett opisanych przez Wacquanta: „Najbardziej uchwytne objawy to upowszechnienie nielegalnego rzemiosła i pracy na dniówki, mnożenie się «małych zawodów» podproletariatu (gałganiarz, kramarz objazdowy, zbieracz butelek, uliczny sprzedawca gazet, pilnujący samochodów, tragarz). Odrodzenie nędznych warsztatów, pracy domowej, lub opłacanej doraźnie oraz rozkwit całej gamy przemytu bardziej lub mniej legalnego, sprzedaż krwi, prostytutka, lichwa, handel kuponami żywnościowymi lub kartami pomocy medycznej” (Wacquant 1993, s. 176).

W skupiskach najbardziej upośledzonych utrwała się obojętność na sprawy społeczne, brak szacunku dla autorytetów, niechęć do planowania na dłuższą metę i akceptacja nielegalnej działalności jako sposobu przeżycia. Ludzie o takich nastawieniach stają się niezatrudnialni i stanowią trzon tego, co Marks nazywał lumpenproletariatem, a socjologowie amerykańscy określają terminem *underclass* (por. Hirszowicz, Neyman 1997).

W taki oto sposób drugi rynek tworzy dobra, zapewnia usługi i sprzyja potęgowaniu nowej biedy — nie tylko tej eksploatowanej. Nieustannie bowiem pośrednio zasila rzesze osobników nieprodukcyjnych, żyjących z zasiłków. Jak długo starczy na nie środków w kasach państw bogatych? Jak długo obywatele

będą się godzić na świadczenia i podatki podwyższające się tak, że obniżają poziom ich życia?

UCIECZKA OD PROBLEMU BIEDY

Przeciwdziałanie „nowej biedzie” nie jest zadaniem prostym. Konieczne są posunięcia kompleksowe, wymagające zarówno ingerencji państwa, jak i rozszerzenia zakresu działania związków zawodowych. Walka z przejawami krańcowych nierówności społecznych to przede wszystkim inwestycje w infrastrukturę, budowa tanich, higienicznych mieszkań, wydatki na dobre szkoły, organizacja sprawnie działającego nadzoru policyjnego, tworzenie dostępnych form rozrywek dla młodzieży oraz finansowanie uzupełniającego nauczania otwierającego drogę do lepszych zawodów.

Są to sprawy ogólnie znane, brak natomiast woli i politycznych motywacji do podejmowania skutecznych działań. Idea, że wiedza naukowa jest kluczem do rozwiązywania problemów społecznych, przez długi czas była — jak słusznie zauważa Alice O'Connor (2001) — aktem wiary amerykańskiego liberalizmu. Jednakże w najlepiej prosperujących gospodarkach bieda pozostaje znamieniem życia milionów, całkowicie odporna na wszystko, czego badacze społeczeństwa dowiedzieli się o jej przyczynach, konsekwencjach i przejawach.

Podatnik nie lubi bowiem wydawać pieniędzy, zwłaszcza jeśli odnosi korzyści z gospodarki prosperującej dzięki taniej pracy. Dla zamożnych istnieją możliwości oddzielenia się od skupisk nędzy murami i siecią prywatnej straży, lokowania dzieci w dobrych (najczęściej płatnych) szkołach, gdzie można je dowozić dzięki posiadanym prywatnym środkom transportu. Dziś w Stanach Zjednoczonych 15% ludności mieszka w ogrodzonych i strzeżonych osiedlach. W Wielkiej Brytanii, gdzie zjawisko to jeszcze niedawno było nieznane, w ostatnich latach powstało około tysiąca takich kompleksów mieszkaniowych. W pracy *Losing Ground* już w 1984 r. Murray zapowiadał, że przyszłością są zarówno getta dla najuboższych, jak i dla wykształconych, zamożnych, żyjących w swoim kręgu w zielonych, podmiejskich dzielnicach (Murray 2001; por. także Herrnstein, Murray 1994).

W społeczeństwach zachodnich większość stanowią ludzie dobrze lub nieźle sytuowani. To o ich głosy zabiegają głównie politycy. Najbiedniejsi są tak zwana „milcząca mniejszość”, której potrzeby można ignorować, nie mają bowiem dostępu do środków nacisku politycznego (por. Rosanvallon 1995; Castel 1995). Właściwe im formy kolektywnego działania to akty wandalizmu i przejawy ślepej agresji, które można ograniczać przy pomocy policji i wojska. Istnieją oczywiście ruchy przedmieść, ruchy bezrobotnych, ruchy domagające się uznania praw żebraków czy prostytutek, nie mają one jednak wpływu na decyzje rządowe poza przypadkami, kiedy wiążą się z aktami zakłócania porządku publicznego.

Tendencyjne przemilczanie związku między nową biedą a masową imigracją cechuje dziś wielu intelektualistów. W odróżnieniu od biedoty — zamieszkującej przeludnione dzielnice gett wielkomiejskich, oczekującej latami na przydział mieszkania, znoszącej na co dzień przestępczość i skazanej na konkurencyjną walkę o stanowiska pracy — osiedlają się oni z reguły w bezpiecznej odległości od skupisk nędzy i występku, posyłają dzieci do dobrych szkół i zatrudniają często za pół darmo niańki i służące. Często moralizujący z zacisza swych domostw intelektualiści zapewniają sobie komfort sumienia, deklarując politykę „szeroko otwartych drzwi” jako podstawową zasadę etyczną ery globalizacji, gromiąc współobywateli za zły stosunek do obcych i dowodząc, że publiczne podejmowanie problemów związanych z masowym ruchem migracyjnym jest wyłącznie przejawem rasizmu i ksenofobii. Inni — nie zabierają głosu w obawie, że szerokie dyskusje na temat imigracji potęgują istniejące napięcia, stygmatyzują ludność napływową i dostarczają argumentów rasistom i szowinistom.

Dwuznacznie jest tu również stanowisko polityków. Umiarkowana prawica zadowala się sloganami na temat potrzeby tolerancji i szacunku dla prawa. Funkcję umacniania etnicznych resentymentów wśród ludności lokalnej pozostawia się grupom ekstremistycznym. Pozwala to uniknąć zarzutu rasizmu i ksenofobii, a jednocześnie umożliwia dezawuowanie lewicy jako tych, którzy lansują interesy imigrantów i nie biorą pod uwagę sprzeciwów ludności miejscowej.

Niejednoznaczna jest także w odniesieniu do imigrantów postawa lewicy — socjalistyczni przywódcy zdają sobie sprawę z tego, jak trudne są dyskusje nad problemami związanymi z migracją nie tylko wśród przestrzegających „politycznej poprawności” klas średnich, ale i wśród tych wszystkich, którzy odczuwają bezpośrednio dotkliwe dla nich transformacje rynku pracy oraz sąsiedztwo w dzielnicach, które stały się gettami.

NOWE ZADANIA

Wielu przeciwnikom masowej migracji sprawa wydaje się prosta: uszczelnić jeszcze bardziej granice, przyspieszyć wydalenie nielegalnych imigrantów, skrócić procedury odwoławcze stosowane wobec tych, którzy powołują się na prawa azylu, i maksymalnie zredukować wsparcie socjalne dla nieproszonych przybyszów.

Zapomina się, że wbrew wysiłkom rządów zachodnich nastawionych na ograniczanie migracji z biedniejszych krajów ludzie wciąż uciekają przed głodem, anarchią i tyranią. A że nic nie zapowiada szybkiej poprawy położenia ekonomicznego tych krajów państwa zachodnie stają wobec realnego problemu rozszerzania się biedy i rozwoju Czwartego Świata na swych własnych obszarach.

Walka z nową biedą nie może być prowadzona bez odgórnej kontroli i racjonalizacji procesów migracyjnych. Poglądy tych, którzy w dobrej wierze głoszą,

że migrantów winno się przyjmować bez żadnych ograniczeń, opierają się na naiwnym przekonaniu, że skoro już przybywają, wszystko inne ułoży się samo. Rozmnożą się szkoły, wielokrotni liczba pracowników społecznych, powstaną same z siebie nowe mieszkania, ośrodki rekreacyjne i szpitale. Nie biorą pod uwagę kosztów ekonomicznych, czasu i zasobów, jakich wymaga integracja nowych przybyszów. Zasady prawa azylu, system pozwoleń na zatrudnienie, przeciwdziałanie czarnemu rynkowi pracy — wszystko to są zadania, z którymi trzeba się uporać.

Paradoks obecnej sytuacji polega na tym, że głównym frontem walki krajów rozwiniętych z własną biedą powinny być kraje zacofane, które bez aktywnego wsparcia nie są w stanie uporać się z trapiącymi je problemami gospodarczymi i politycznymi powodującymi narastanie zastępów napływających na Zachód migrantów (por. Sen 1995). Teza Zygmunta Baumana (2001), że problemy lokalne wymagają obecnie globalnych rozwiązań, w pełni znajduje tu potwierdzenie.

Dotychczas pomoc udzielana tym krajom jest znikoma w stosunku do istniejących tam potrzeb (por. Stern 2004). Zauważmy, że rządy krajów rozwiniętych niewiele robią, by zapobiegać biedzie Trzeciego Świata, ograniczając interwencję do wysyłania bezpłatnej żywności do miejsc dotkniętych klęską głodu. Pomoc ta przynosi niemałe korzyści „dobroczyńcom”, zapewniając im stały popyt na produkty opłacane po pełnych cenach przez udzielające pomoc żywnościową rządy. W przypadku krajów wspomaganych przyczynia się ona jednak do postępującego upadku ich gospodarki rolnej, która nie jest w stanie konkurować w zakresie cen swych produktów z krajami rozwiniętymi nie tylko na rynkach światowych, ale nawet na własnych rynkach wewnętrznych.

Do niedawna państwa zachodnie nie chciały słyszeć o umarzaniu ciążących na tych krajach olbrzymich długów. Długi te w dużej mierze nie były związane z polepszaniem sytuacji ich ludności. Poza ogólną korupcją „kacyków” należy tu uwzględnić wydatki na zbrojenia, skądinąd wzbogacające przemysły krajów rozwiniętych. Ponadto dzięki przewadze ekonomicznej państwa zachodnie wymuszają na krajach Trzeciego Świata, by otwierały swe obszary dla wolnego handlu, a jednocześnie zamykają na różne sposoby swoje własne rynki. Równocześnie wysycha strumień pomocy finansowej. Wystarczy powiedzieć, że w skali światowej wydatki na cele militarne w 2002 r. wynosiły w skali światowej 794 miliardów dolarów, podczas gdy cała pomoc przeznaczona dla krajów rozwijających się stanowiła jedną dziesiątą tej sumy („Le Monde”, 24 kwietnia 2004, s. 7).

Na wewnętrznym froncie walka krajów rozwiniętych z nową biedą napotyka trudności związane z kryzysem państwa opatrności (por. Offe 1986; Habermas 1990; Rosanvallon 1995), jest ona jednak niezbędnym warunkiem umacniania społeczeństwa obywatelskiego.

Przeciwnicy działań interwencyjnych dowodzą, że *welfare state* nie ma dziś racji bytu, w globalnej ekonomii bowiem dominuje wyzwolony od kontroli

wielki kapitał zmuszany siłą konkurencji rynkowej do obniżania kosztów produkcji. Narzucane mu przez państwo podatki na cele socjalne wyzwalały strategię przemieszczania inwestycji oraz obniżania płac.

Ci, którzy piszą o „wszechwładzy” globalizacji i o rosnącym uniezależnianiu się wielkiego kapitału od władz terytorialnych, nie dostrzegają, że przesunięcie społeczeństw zachodnich w kierunku „ekonomii usług” w nowy sposób wiąże kapitał z terenem, na którym on działa. W odróżnieniu od kapitału przemysłowego i finansowego usługi — a to one dominują w społeczeństwach rozwiniętych — mają z reguły korelaty przestrzenne i podlegają wskutek tego kontroli ze strony państwa. Wbrew argumentom globalizacji MacDonald czy Beefburger, supermarkety, firmy budowlane, transport, placówki bankowe i zakłady medyczne nie mogą wymknąć się spod nadzoru, unikać podatków czy nie stosować się do przepisów regulujących warunki pracy.

Wypracowanie polityki socjalnej uwzględniającej specyficzny charakter nowej biedy stanowi jedno z ważnych zadań w kształtowaniu europejskiego porządku. Błędne jest przekonanie, że dla krajów wchodzących obecnie do Unii są to sprawy odległe, że ich głównymi problemami są zacofanie gospodarcze i wysokie bezrobocie. Wszystko bowiem wskazuje na to, że oczekiwane pomnożenie stanowisk pracy związane ze wzrostem gospodarczym nie musi zapewniać oczekiwanego dobrobytu. Ponadto kraje Europy Środkowej i Wschodniej doświadczają podobnie jak kraje Pierwszego Świata radykalnego spadku liczby urodzin i zwiększania się populacji osób starszych. Ocenia się, że w Polsce, na Węgrzech i w Czechosłowacji liczba ludności spadnie w 2040 r. do 53 milionów w porównaniu z rokiem 2000, kiedy wynosiła 59 milionów. Kraje Europy Środkowej i Wschodniej będą pod tym względem w sytuacji gorszej niż kraje zachodnioeuropejskie, gdzie spadek rozrodczości kompensowany jest (z nadwyżką do 2015 r.) przyływem migrantów. Jednocześnie liczba emerytów wzrośnie z 31% ludności zawodowo czynnej do 40% w roku 2040 („Le Figaro”, 21 kwietnia 2004, s. IX).

Kraje te zatem nie tylko będą dostarczać ludzi szukających zatrudnienia: z liczb wynika, że także ich rozwój w coraz większym stopniu uzależniony będzie od dopływu nowych rąk do pracy. Już dzisiaj obserwujemy w Polsce współistnienie wysokiego bezrobocia z napływem Ukraińców i Białorusinów podejmujących różne prace.

Polityka socjalna nastawiona na przeciwdziałanie nowej biedzie w skali Zjednoczonej Europy jest możliwa. Różne kraje mają w tym względzie własne doświadczenia i metody działania, które zasługują na uwagę. Imponujące osiągnięcia socjalne krajów skandynawskich i Kanady, system opieki nad zaniedbanymi dziećmi i młodocianymi, którego dopracowała się Francja, wpływ tzw. kredytów podatkowych na poprawę położenia najniżej zarabiających rodzin i metody integracji, jakie stosują władze Izraela wobec przybywających tam nowych obywateli — wszystko to składa się na olbrzymi dorobek w zakresie polityki socjalnej, wart uwzględnienia przy ustalaniu

priorytetów i redystrybucji środków finansowych w skali Wspólnoty Europejskiej.

Pierwszoplanowym zadaniem wydaje się opieka nad młodzieżą z najuboższych rodzin, a zwłaszcza działalność zmierzająca do poprawy stanu edukacji, aby zapewnić intelektualny rozwój i uspołecznienie dzieci już od najmłodszych lat ich życia.

Olbrzymie znaczenie ma polityka mieszkaniowa. We Francji przeciwdziałanie gettoizacji zasada się na próbach budowania mieszkań komunalnych w bogatych dzielnicach wielkich miast. W Hongkongu, gdzie przeludnienie jest olbrzymie, jedna trzecia obywateli mieszka w budynkach publicznych, w których mieszkania wolno sprzedawać wyłącznie rodzinom o dochodach poniżej 4100 dolarów rocznie. Zauważmy, że podejście to kontrastuje z polityką kolejnych rządów Wielkiej Brytanii, gdzie radykalnie uszczuplono pulę mieszkaniową dla najbiedniejszych, ponieważ wiele mieszkań komunalnych zostało wykupionych przez lokatorów, których dochody pozwalały skądinąd na zakup mieszkania na wolnym rynku.

Wkraczanie państwa w stosunki między kapitałem a pracą wymaga silnego wsparcia przez działalność związkową. Dotyczy to zwłaszcza osób bez karty pracy, które jako nielegalnie zatrudnione znajdują się poza sferą uwagi i interwencji związków. Jest również oczywiste, że niezorganizowani robotnicy nie mogą podejmować kosztownych i skomplikowanych kroków prawnych. Działalność związkowa trafia jednak na olbrzymie przeszkody. Wielu pracodawców jej nie toleruje. Związkom nie sprzyjają również warunki funkcjonowania drugiego rynku pracy, o których była już mowa. Negatywnie odbiło się na ich popularności zdegradowanie przez komunizm idei egalitaryzmu i solidarności społecznej oraz triumf rynkowej ideologii neoliberalizmu. Mimo to w Stanach Zjednoczonych spotykamy się już z początkiem uaktywniania związków na nowych, „dziewiczych” terenach. Przykładem jest Las Vegas, gdzie dzięki naciśkom związków najniższe wynagrodzenie za usługi jest dwuipółkrotnie wyższe od ustawowego minimum.

ZAKOŃCZENIE

Postulat walki z ubóstwem można usiłować uzasadniać z pragmatycznego punktu widzenia, charakterystycznego dla racjonalności administracji państwowej i argumentacji polityków. Nie ulega wątpliwości, że bieda pociąga za sobą poważne koszty społeczne. Kosztują zasiłki i zapomogi. Kosztuje leczenie chorych i niedożywionych. Kosztuje opieka nad zaniedbanymi dziećmi i nadzór nad nieletnimi. Kosztuje towarzysząca biedzie przestępczość — policja, więzienia, sądy. Wiadomo też, że grupy społecznego marginesu skłonne są do aktów agresji, a w krańcowych przypadkach do destabilizujących porządek społeczny rozruchów. Co więcej, istnienie upośledzonych mniejszości zaostrza konflikty etniczne i stanowi pole efektywnego oddziaływania ideologii

i organizacji terrorystycznych, częstokroć rekrutujących swoich zwolenników w więzieniach.

Tak właśnie podchodził do sprawy Georg Simmel, gdy wypowiadał się na rzecz wspomagania ludzi biednych. „Pomoc ta — pisał — przyjmuje formy dobrowolne lub jest narzucona przez prawo po to, aby ludzie biedni nie stawali się aktywnymi i niebezpiecznymi wrogami społeczeństwa, aby czynić już ograniczoną ich energię bardziej efektywną i w końcu aby przeciwdziałać degeneracji ich potomstwa” (Simmel 1998, s. 45).

Trudno jednak ignorować problem moralny. Czy można godzić się na wzrost biedy w odniesieniu do jednej części społeczeństwa, gdy jednocześnie dokonuje się kumulacja bogactwa w drugiej? Jak uznać za słuszne znoszenie przez ludzi niedostatku, jeżeli społeczeństwo ma aż nadto środków, by zaspokajać podstawowe potrzeby wszystkich swoich członków? Problemu tego nie rozwiązaliśmy odwołując się do nawet najlepszego prawodawstwa i najefektywniejszego systemu sprawiedliwości, do organów administracji państwowej czy do organizacji charytatywnych.

Codzienny, osobisty bądź za pośrednictwem mediów, kontakt z biedą może stępić wrażliwość, ale może także obudzić i wzmocnić reakcje zrozumienia, współczucia, solidarności, poczucie przynależności do ludzkości bezinteresownej, do której odwoływał się Emmanuel Lévinas, przeświadczenie, że „spotkanie Innego jest od początku moją za niego odpowiedzialnością” (Lévinas 1991, s. 113).

Wedle intelektualistki francuskiej, Odile Gandon, pojęcia dobroczynności, solidarności i braterstwa wskazują, że granice między wymogiem sprawiedliwości społecznej i odruchem miłości bliźniego są płynne: „Nie zaprzeczając, iż istnieje obecnie silna tendencja do odrzucenia porządku czysto politycznego, przypomnijmy, że nie chodzi w niej bynajmniej o wyłonienie się nowej jego formy, ale o zawsze obecną w naszej historii pokusę życia bądź marzenia o życiu we wspólnocie [...] uczynienia z miłości [...] uprzywilejowanej więzi społecznej” (Gandon 1993, s. 15).

Jest to marzenie o życiu w utopijnym kraju, w którym dominowałaby kultura uczuć, politycy i administratorzy nie czuliby się zmuszeni do uzasadniania pomocy biednym w sposób pragmatyczny, a wysiłek ich i wspólnoty byłby nastawiony na maksymalizację zaspokojenia potrzeb ludzkich.

BIBLIOGRAFIA

- Baron J., 2002, *Agence pour le developpement des relations interculturelles (ADRI), L'habitat des immigrés et de leurs familles*, La Documentation Française, Paris.
- Bauman Z., 2001, *Globalizacja i co z tego dla ludzi wynika?*, tłum. E. Klekot, PIW, Warszawa.
- Bauman Z., 2004, *Życie na przemiał*, tłum. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Bertaux R., 1991, *Democratie et pauvreté. Du quatrième ordre au Quart Monde*, Albin Michel, Paris.
- Bourdieu P. (red.), 1993, *La misère du monde*, Seuil, Paris.

- Bourdieu P., Passeron J.-C., 1990, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, PWN, Warszawa.
- Caillaud C., 2004, *Près de cinq millions d'adultes illettrés*, „Le Figaro”, 24–25 kwietnia.
- Castel R., 1995, *Les métamorphoses de la question sociale: une chronique du salariat*, Fayard, Paris.
- Census, 2002, *Census Bureau Population Survey*, Washington.
- Decklerck P., 2001, *Les naufragés*, Plon, Paris.
- DiLorenzo T. J., 2000, *Reinventing America's Poor*, „The Free Market”, 4 lipca.
- Ehrenreich B., 2002, *Nickel and Dimed: on (Not) Getting Big in America*, Owl Books, New York.
- Ehrenreich B., Hochschild A. R. (red.), 2003, *Global Woman: Nannies, Maids and Sex Workers in the New Economy*, Metropolitan Books, New York.
- Fischer C. S. i in., 1996, *Inequality by Design. Cracking the Bell Curve Myth*, Princeton University Press, Princeton, N.J.
- Galbraith J. K., 1973, *Społeczeństwo dobrobytu. Państwo przemysłowe*, PIW, Warszawa.
- Gandon O., 1993, *Introduction*, w: O. Gandon (red.), *La charité. L'amour au risque de sa perversion*, Autrement, Paris.
- Goldhorpe J.H. i in., 1968–1969, *The Affluent Worker*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Gueslin A., 2004, *Les gents de rien. Une histoire de la grande pauvreté dans la France du XXe siècle*, Fayard, Paris.
- Habermas J., 1990, *La crise de l'Etat — Providence et épuisement des énergies utopiques. Ecrits politiques*, Editions du Cerf, Paris.
- Hanson V., 2002, *Do We Want Mexifornia*, „City Journal”, Spring.
- Herrnstein R. J., Murray Ch., 1994, *The Bell Curve: Intelligence and Class Structure in American Life*, Free Press, New York.
- Hirszowicz M., Neyman E., 1997, *Państwo opatrnościowe i jego ofiary*, „Studia Socjologiczne”, nr 3.
- Jordan B., 1996, *A Theory of Poverty and Social Exclusion*, Polity Press, Cambridge.
- Labbens J., 1965, *La condition prolétarienne*, Science et Services, Paris.
- Labbens, J., 1978, *Sociologie de la pauvreté. Les tiers-monde et le Quart Monde*, Gallimard, Paris.
- LBS, 2002, U.S. Department of Labor Bureau Statistics. Report 957, Washington, marzec.
- Lévinas, E., 1991, *Entre nous*, Grasset, Paris.
- Murray Ch., 2001, *Bez korzeni. Polityka społeczna USA 1950–1980*, tłum. P. Kwiatkowski, Żysk i Ska, Poznań.
- Nelson J. I., 1995, *Post-Industrial Capitalism: Exploring Economic Inequality in America*, Sage, Thousand Oaks.
- O'Connor, A., 2001, *Poverty Knowledge: Social Science, Social Policy and the Poor in Twentieth Century US History*, Princeton University Press, Princeton.
- Offe C., 1986, *Contradiction of the Welfare State*, Hutchinson. London.
- Report Migration — Its Present and Future, 2002, „The Times”, 5 sierpnia.
- Rosanvallon P., 1995, *La nouvelle question sociale*, Seuil, Paris.
- Sans domicile fixe, 1997, Hachette — Littératures, Paris.
- Schehr S. 1999, *La vie quotidienne des chômeurs*, PUF, Paris.
- Sen A., 1995, *Il n'y a pas de bombe démographique*, „Esprit”, listopad.
- Shipler D. K., 2004, *The Working Poor: Invisible in America*, Knopf, New York.

- Simmel G., 1998, *Les pauvres*, PUF, Paris (wyd. niem. 1908 *Der Arme*).
- Stern B., 2004, *Les objectifs de reduction de la pauvreté seront loin d'être atteints*, „Le Monde”, 24 kwietnia.
- Tabet M-Ch., 2004, *Immigration: le rapport, qui dérange*, „Le Figaro”, 14 kwietnia.
- Thurrow L., 1999, *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, tłum. L. Czyżewski, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- Wacquant L. (1993), *De l'Amérique comme utopie à l'envers. The Zone*, w: P. Bourdieu (red.), *La misère du monde*, Seuil, Paris.
- Wrzesiński J., 1987, *Grande pauvreté et précarité économique et sociale*, „Journal Officiel, avis et rapports du Conseil économique et social”, 28 lutego.

THE NEW POOR IN THE WORLD OF PLENTY

Summary

The authors claim that poverty existed in the world since time immemorial. Recently however, we can observe the growing differentiation in Western societies: there are sparse groups with very high income and multiplicity of the “new poor” — the unemployed as well as these who are employed in a second-rate, low-paid jobs. The situation on this difficult labour market is further worsened by the influx of migrants as the army of the unemployed in-waiting. The increase in the number of the new poor in the globalizing world poses new problems for the politicians. Novel ideas are needed to ameliorate both the economic condition of the Third World countries — the place of origin of many among the new poor, as well as the situation of the new poor (called sometimes the Fourth World) in the First World countries.

Key words/słowa kluczowe

Poverty / bieda; new poverty / nowa bieda; labour market / rynek pracy; migration / migracje; social policy / polityka socjalna; social justice / sprawiedliwość społeczna.